Rok siódmy. 10 Marca 1848 r. Nr. 8.

Wydawca i Redaktor Hippolit Skimborowicz

PRZEGLĄD NAUKOWY

SŁÓWKO O EMANCYPACYI KOBIET.

„Prawdą a Bogiem."

(Dokończenie)

Zapytajmy się uczucia, to jest serc ożywionych prawdziwą miłością, serc przenoszących dobro swych dzieci nad swoje własne a przekonamy się, że dla takich ludzi niepewność związków, byłaby zabójczą. Mężczyzna i kobieta, jest to ludzkość w rozdwojeniu — w dzieciach ona się łączy, w dzieciach przychodzi do jedności. O prawdzie tej ani na chwilę powątpiewać nie należy i nikt wątpić nie będzie, kto się cokolwiek życiu moralnéj rodziny przypatrzył. Dzieci, stosownie do natury swojéj, wywołują w rodzicach jedność, chociażby jéj wprzód nie było. Szczęście ich i ludzkość następnie, która z nich wyrasta, wymaga téj godności stałéj, świętéj i dozgonnéj. — One tworząc jedność ojca i matki, muszą się uczuć jako ich godność — a nie uczują się, gdy rodzi-

ców uważać będą za skupionych, których lada chwila rozłączyć może. Dzieci w jedności swojéj z rodzicami, obejmują rodziców tąż jednością — jak i nawzajem rodziców jedność święta, tworzy jedność rodzeństwa. Rozłączeni rodzice, zrywając jedność między sobą, zrywają i jedność z dziećmi i między dziećmi — zrywają i niszczą wszelki związek wewnętrzny — bo serce dzieci z wewnętrznéj konieczności zaczyna ojca i matkę rozróżniać, przywiązanie rozdzielać — a rozdzielając, mniéj lub więcéj tracić. Nadto całe społeczeństwo mając być silnem, musi spoczywać na silnych i trwałych zasadach t. j. na rodzinie. Małżeństwo, jak je kościół nasz pojmuje, nie jest prawem zewnętrznem — jest ono wynikiem uczucia, miłości, których podstawą jest wieczność. Dowolne zrywanie węzłów małżeńskich, jest zaś niższem żądaniem miłości własnéj. — Ponieważ zaś małżeństwo jest rzeczą miłości, a zatem uczucia, przeto wszelkie zastrzeżenia rozumu żadnych dostatecznych nie wywołają skutków: — rozum do tego tylko zmierzać powinien, ażeby wynajdował środki do utorowania drogi uczucia; drogi po którejby bezpiecznie postępować i rozwijać się mogło. Rozum powinien uważać człowieka pod względem jego całkowitego przeznaczenia, a zatem jako ojca i matkę rodziny — i w tym celu przygotowywać ludzi do spełniania obowiązków podobnego życia. Wychowanie mężczyzny i kobiety nie powinno tracić z uwagi téj myśli, iż oni są kiedyś przeznaczeni do życia spólnego, które ma wszelką dalszą rozwijać jedność. Ztąd wypływa ta ogólna zasada wychowania: ażeby *mężczyzna mógł pojmować serce kobiety — a kobieta rozum mężczyzny* — czyli ażeby wychowanie mężczyzny opierało się na rozumie, uczuciu i wyobraźni — a kobiety na uczuciu, wyobraźni i rozumie.

Życie ludzkości składa się z dwóch stron — ze strony wewnętrznéj i zewnętrznéj t. j. życia domowego i publicznego. Ta okoliczność wymaga już rozdziału ludzkości na dwie części — jednę którąby się trudniła życiem publicznem — a drugą domowém — to, jest żywiołem kobiet — tamto, naszym. Ale może kobiety zechcą nam mężczyznom oddać zatrudnienia domowe — szkoda tylko, iż do nich należy pielęgnowanie niemowląt — a jego obo-

wiązku, brać na siebie nie pozwoliła nam natura, odmawiając środków karmienia. Matkom je nadało przyrodzenie — z matką fizycznie jest dziecko związanem, przeto i z matką po urodzeniu moralnie musi być związanem. Cale inna, fałszywa dążność kobiet, pochodzi ztąd, że wychowanie błędliwe i błędliwe wykształcenie nie przysposobiło ich do poznania i zamiłowania tych obowiązków jakie na nie natura włożyła — że wychowanie nie okazuje im wielkości ich zadania w gronie ludzkości. — Ale z drugiéj strony, czy kobieta jest wyłączoną wpływu na społeczeństwo? czy jéj zagrodzona jest droga, ażeby czynnie do jego szczęścia się przykładała? — Bynajmniéj. Z łona kobiety wychodzi ludzkość i taką, jaką ją kobieta moralnie stwarza. Niechaj wasz wpływ będzie moralno umysłowéj natury — fizyczno umysłową pozostawcie waszym synom. Przed Matką Chrystusa cały świat się korzy, — cała ludzkość oświecona bije czołem!

Kobiety żądają wyłącznego rozrządzania swym majątkiem, swemi dochodami — atoli z jedności małżeństwa wypływa konieczność, ażeby rodziny interesa były zlane i jedność stanowiły; zarząd tychże interesów jest z natury zewnętrznéj, a ztąd należy do mężczyzny. Wszakże egoizm mężczyzn nie powinien uważać kobiety za niższą połowę swego jestestwa lecz za równą sobie. Mężczyzna powinien zrozumieć delikatne uczucie kobiety, powinien czuć i wiedzić, iż z łaski niejako mieć grosz wydzielany, jest boleścią niezrównaną.

Wzajemna, prawdziwa miłość, wskaże najlepiéj drogę, któréj się małżonkowie trzymać pod tym względem mają — i poda jedynie skuteczne środki, które nieobrażą najskrytszych uczuć i praw człowieka. Podobne wymagania są skutkiem, iż małżeństwo nie wywiązuje się z przywiązania lub miłości, ale z rachuby, z interessu osobistego, materjalnego. Jeżeli mężczyzna ogranicza kobietę w dowolném jéj rozporządzeniu każdym groszem — natenczas zamyka jéj drogę do wspierania nędzy — do niesienia cierpiącéj ludzkości zbawiennéj pomocy — natenczas działa taki mąż wbrew naturze kobiet — a tém samém najboleśniéj je rani. Myśl emancypacyi kobiet, wywrze pod tym wzglę-

dem zbawienny wpływ na mężczyzn, zmieni ich sposób myślenia i stworzy jedność małżonków; bo wywoła, czy chcąc czy nie chcąc, to, iż miłość rzeczywista stanie się zasadą, według któréj wszelkie swe stosunki urządzać będą.

Emancypacya żąda wszystkich praw mężczyzn bez względu, czy one są moralnie dobremi. Kobiety widząc w mężczyznach swobodniejszą połowę ludzkości, chcą również stać się nie podległémi — naśladują ich w większych lub błahszych rzeczach, niezważając, iż przezto wyzuwają się dobrowolnie z tego uroku, którym je natura i mężczyzni otoczyli. Takto więc kobiety popchnięte uczuciem sprawiedliwości w żądaniach swoich, wpadają na bez droża, które są zbyt ważnemi, ażeby na nie najpilniejszéj niezwrócić uwagi.

Kobiety usiłują naśladować a przynajmniéj zazdroszczą tak moralnych jak i fizycznych wolności mężczyzn. Rozbierzmy niektóre z nich.

Mężczyzna w działaniu swojem jest wolniejszy — niektóre ułomności jego nieściągają na niego ohydy, — gdy tymczasem też same ułomności w kobiecie świat potępia. Kobiety czując podobną niesprawiedliwość, starają się zmienić opinią publiczną. Niezawodnie świat się myli — bo co plami kobietę, plamić powinno i mężczyznę, albowiem oboje są istotami moralnemi i rozumnemi — a jako tacy, tym samym prawom moralności ulegają. Zkądże przecież ta różnica w ocenianiu czynów? Jak pojedynczy człowiek, tak i cały rodzaj ludzki, nie mogąc się wydrzeć z ułudy namiętności, wielbi przecież cnotę i przed nią się korzy. Największy zbrodniarz ma takie chwile, w których uznaje wielkość cnoty; zbywa mu tylko na siłach do opuszczenia drogi niemoralnéj, a wstąpienia na drogę cnoty. Mężczyzna, rzutkością swego charakteru, dopuszcza się rozmaitych czynów, które na pozór usprawiedliwia — ale tylko na pozór — w gruncie serca je potępia i goni za ideałem. Kobieta przed którą on ze skutkiem zgina kolano, traci zawsze w jego oczach na szacunku — on ją kochać może, ale kochałby ją milion razy więcéj, gdyby się okazała wyższą nad niego w moralności, gdyby mu wskazała wyż-

szy cel, gdyby, że tak powiem, ziemską miłość odziała nadludzką szatą. Mężczyzna, jakiegokolwiek sposobu myślenia, szuka téj wyższéj doskonałości i chce ją znaleść w matce, w siostrze, w żonie — a chciałby ją widzieć w każdéj kobiecie. Milczącym sposobem przypisuje kobiecie możność wyższéj doskonałości, jako bronionéj prawem uczuciem, jako opierającéj się na wyższéj miłości. Czyż-to więc kobietę obrażać powinno, że mężczyzna, że świat, wyższość moralną jéj przyznając, potępia w niéj to, co sam czyni, co w zaślepieniu swojém nawet chlubą mianuje? O nie! — niech kobiety niewzdychają za tą słodką mężczyzn zepsutych wolnością — bo taka wolność znajdzie swoje krańce. Ród ludzki musi kiedyś zbliżyć się do świętości woli — moralność i pojęcia człowieka muszą iść naprzód — muszą się rozwijać i upowszechniać. Kobiety, wielkiem zadaniem, przetrwać tę burzę — lecz to nie dosyć — kobiety przeznaczeniem i powołaniem, jako matki szczególniéj, wydać nową ludzkość, wychować ją i przelać w nią pojęcia wyższe, nie te, które dzisiaj światem rządzą. Czyż to małe zadanie? — czyż to błahe przeznaczenie? Kobieta odrodzoną ludzkość powinna spotkać na drodze cnoty; — mężczyzni, skoro ujrzą postępowanie swoje we wszelkich okropnych skutkach, rychło się upamiętają; — a cóżby było wtenczas, gdyby znaleźli kobiety pozbawione uroku wyższości moralnéj? Kobiety, które do żądań emancypacyi łączą pragnienie wolniejszego działania, nieznają świętej swéj sprawy, nie znają swego powołania, swego stanowiska. Zresztą, na jakiéj zasadzie tego sobie życzyć i wymagać mogą? — oto na żadnéj innéj, jak: *mężczyzna tak robi — i uchodzi mu — to podoba się moim zmysłom, czemuż ja tego robić nie mogę?* Lecz, że mężczyzna poniża miłość, że ją zbestwia, czyż to ztąd wypada, że jéj nie masz, że ona wymysłem, urojeniem człowieka, że ona tylko jest cielesną?

Jak z jednéj strony kobiety, przeszły w żądaniu swojem miarę, tak z drugiéj strony wyznać należy, że często samolubstwo mężczyzn było przyczyną owego wygórowania. Do rzeczywistego i niezależnego stanowiska moralnego, wznieść się może tylko ma-

ła liczba ludzi — dla większéj potrzeba jeszcze zbiegu pewnych okoliczności. I tak, mężczyzna straciwszy swe siły w zamęcie świata, łączy się z istotą młodą, czerstwą — albo też mężczyzna powodowany rozmaitemi względami, gwałci święte prawa małżeństwa, uciekając się do środków które wycieńczają siły kobiety. Niepodobieństwem byłoby wymienić i wykazać o ile mężczyzna nieumiejętnem postępowaniem wpłynąć może na całe życie kobiety.

Kobiety w końcu starają się o przyswojenie sobie zatrudnień, zabaw, zwyczajów męzkich: i tak, jedne zaczęły sygara palić, drugie postąpiły do fajki — i t. p. — Pod tym względem jedne są prawa dla mężczyzn i kobiet — atoli wszakże z tą różnicą, iż kobieta szczególniéj ulega prawom delikatności i estetyczności. Jakkolwiek wiele w obyczajach kobiet postępowych razi (jak np. gdy młoda dziewica ukazuje się z fajką na długim cybuchu — gdy pod swemi rozkazami utrzymuje matkę, którą miłość oślepiła) i przeciw tym nadużyciom z całą siłą każda i każdy występować powinien; — jakkolwiek wiele ofiar błędu i dziwactw pójdzie drogą, na którą całe społeczeństwo nigdy nie wstąpi — to z drugiéj strony pewne naśladowanie mężczyzn w obojętnych ich zwyczajach, wywrze zbawienne skutki — albowiem zniszczy ten nienaturalny, sztywny rozdział, jak moda między mężczyzną a kobietą wzniosła. Pierwsze zapalenie sygara spaliło tę sztuczną osłonę kobiet, podkopało wszelkie udawanie, — kobiety wstąpiły na drogę życia rzeczywistego — od téj chwili przymuszone zostały opierać się na istotnéj wartości, wypływającéj z pełnienia swych obowiązków.

Pomijam inne zabawy męzkie jak np. gry hazardowe w karty, albowiem tych żadna kobieta zdrowym rozsądkiem obdarzona nigdy nieżądała i żądać nie będzie — żądają ich tylko chorobliwe głowy i chorobliwe serca.

Teraz należy nam wskazać, jakie skutki spłyną na społeczeństwo z żądania emancypacyi?

Oto — zwolna wszelka przesada w wymaganiach zniknie — czas, czucie szlachetne i wykształcony rozum, okrzesze ją z tego

wszystkiego, co jest czystem urojeniem. — Wyższe i porządne wychowanie kobiet, podniesie ludzkość do wyższego stopnia zapatrywania się na świat i ludzkość: wygładzi wszelką nicość z towarzystwa ludzkiego — dopomoże ludzkości do rychlejszego oparcia się na saméj czystéj idei moralności, która sama jedna ludzi gatunkować ma prawo. Zasady czystéj chrześciańskości pojęte przez kobiety, zaszczepiać się będą w młode serca nowego pokolenia — a wtenczas nowa ludzkość powstanie. Co dzisiaj zdobywa połowa ludzkości, wówczas cała ludzkość z połączonemi, chociaż różnemi środkami i siłami, do tego zmierzać zacznie. Oświecona matka w zakresie swego działania będzie udzielała ludzkości uczucia złączonego z rozumem, a ojciec rozumu zdrowego z czuciem.

Bo do czegoż świat zdąża? od czegoż jego wielkość zależy? od harmonijnego zespolenia wyobraźni, uczucia i rozumu.

Pisałem w M. 15 Października 1847 r.

F. K. N.

BAZGRANINA EX-AUTORKI.

(*Dalszy ciąg*)

Bożenna zaczęła się przeglądać w sądzie sumienia — porównała po raz pierwszy Ksawerego ze sobą — odsunęła od niego swą miłość, która tarczą promieniła przed nim — przypatrzyła się Ksaweremu, przetrząsając wszystkie jego dawniejsze wyrazy, postępki — i zapytała siebie: czy chciałaby podać go za wzór współ-braciom? czy mogłaby — zostawszy jego żoną — pochlubić się nim przed drugiemi? czy cieszyłoby ją, aby jéj

synowie podobni byli takiemu ojcu? Rozsądek odpowiedział — Nie! Wtedy zsunęła się z krzesła na ziemię, pochyliła głowę — i uderzyła ręką w piersi, dusza jéj zabrzmiała wyrazem: *Opatrzność.*

— Dzięki ci! dzięki Boże! zawołała w myśli — lepiéj przecierpieć — dzień, tydzień, rok! niż całe życie wstydzić się i żałować. A — jam pragnęła talentów — piękności, aby uwielbienie drugich rzucić mu na hołd pod nogi — a byłby to jeden szczebel więcéj dla jego próżności; on późniéj z zarozumiałością by się pochwalił, ta kobieta którą tak sławicie: kochała mię szalenie — i gdybym tylko był ją chciał za żonę! O! dobrze! dobrze, iż przynajmniéj nikt nie wie że jest jaka Bożenna na ziemi!

Bez myśli przystąpiła do stolika, wzięła z niechcenia książkę do ręki. Były to, *Wiersze różne* — niewiadomego pisarza. Bożenna otworzyła, oczy jéj padły w pół stronnicy, na wyrazy *biedne Ewy córy* — Bożenna przeczytała z uwagą:

Biedne Ewy Córy!...

Biedne! gdy się namiętność w ich duszę raz wkradnie,
Gdy w młode, czyste serce — skra miłości padnie,
Miłości — rozdmuchanéj skalanemi usty
Samolubstwa, zepsucia... oh wtedy czyż któréj
Wolno wrócić w dziewicze nieskażone chóry?
Jakież, — z upadku tego — podźwigną odpusty?
O nie ma przebaczenia, — nie ma przebaczenia
Téj — która własnéj duszy świętościom zbluźniła,
Która niepokalane miłości natchnienia
Na ohydę — na wzgardę niegodnym rzuciła,..
Taka, choć późniéj spotka prawych ludzi mnóstwo,
Coby z radością przyszłość swą jéj powierzyli,
Odarta z uczuć — ducha zatai ubóstwo,
I uśmiechem ponęty zwodną twarz umili.
— A łatwowierni myślą że ona, tak czuła;
Że ona im za miłość, miłością odpłaci.
Szaleni! ona kochać może was — jak — braci!
Lecz duszą — do innego zdawna się przykuła.

A tamten? Jakby szatan szyderstwa i sromu;
Urąga łzom — jéj czułość wystawia na wzgardę,
Ona — schyliła głowę pod to jarzmo twarde,
I uśmiecha się niby — płacząc pokryjomu.
I choć potężna wolą — choć myślą Królowa,
Gdy on skinie, służyć mu na klęczkach gotowa.

— To prawda — pomyślała Bożenna, jabym to samo uczyniła o! bo w miłości niema poniżenia! — i czytała daléj.

A on? czyż ją tak kocha?? On na jéj boleści,
Obojętny — jéj smutkiem wcale się nietroska,
I choć strzeże dla siebie téj duszy niewieściéj,
Szczęściu jéj — niepoświęciłby nawet ni włoska!
On się o jéj przymioty bynajmniéj niepyta.
Nudzi go jéj rozsądek, czułość i nauka,
Bo jéj to niepotrzebne. Wszak ona — kobieta,
W kobiecie się rozrywki a nie duszy szuka.
Ona — tém w jego oczach, czém są na bazarze
Niewolnice na sprzedaż, gdzie ludzkość spodloną,
Gdzie syn kobiety — matką, kochanką i żoną
Kupczy tak obojętnie, jak sprzętem kramarze.
Onby jéj może jeszcze hańbę przyniósł w dani
I pokalał jéj ducha, tak jak zczernił życie.
— Lecz ona, władcy swemu powolna jak dziecię,
Hańby jednak nieprzyjmie, — hańba — to nie dla niéj!

Zabłysły oczy Bożenny, zarumieniły się lica — podniosła głowę — postąpiła naprzód — i dumnie powtórzyła:

— Nie dla niéj hańba! o nie! — Ja też niedam roztrącić się w jego przechodzie — nie rzucę mu na łup ani życia ani zdrowia — ani jednéj łzy nawet! — I jam człowiek-duch, świat — równie jak on, jak każdy; nieposłużę mu za igraszkę — za pastwę jego samolubstwa — muszę być potrzebna w kole stworzeń skoro żyję.

Kochać? — i po cóż kochać? dla tego że moje serce pełne miłości? — wszak mam siłę, głos, a niezawsze używam téj siły

nie zawsze używam głosu — mam łatwość przenoszenia się z miejsca na miejsce — a niechodzę ciągle. To samo powinno być z uczuciem; przyjdzie i na nie pora; lecz ciągła, nieustanna miłość musi być tylko błogosławionych udziałem — my zaś biedne kobiety, od dzieciństwa czepiamy święte nasze uczucia do wszystkiego co spotkamy po drodze: — czy to rozum! czy to rozwaga.

Powinnam kochać — bo gdyby nie to, niewlałby Twórca tyle ognia w pierś moją — lecz kochać niegodnego takich uczuć? — o hańba!

Może kto inny, ktoś lepszy przeznaczony mi z wyroków Opatrzności.

A jeśli nie? — Alboż niemam matki, braci, nieszczęśliwych? — alboż to przyszłość nie moja, jutro nie moje? — a jeśli umrę? tem lepiéj, wtedy kochać będę — Boga.

Po takich myślach Bożenna przeszła się po pokoju — spojrzała w zwierciadło — przelękło ją własne wynędznienie. Ciało słabsze jak dusza, rzekła do siebie — lecz niedajmy aby go konsumpcya strawiła — chcę być zdrową — chcę żyć — i będę. Lekarstwo dla duszy już mam — dla ciała najlepsze — zajęcie — praca.

Zadziwiła panią Łukaszową nie zwykła wprzódy skrzętność córki, — najcięższe zatrudnienia wykonywała, myła posadzkę, prała bieliznę — matka niebroniła jéj tego — zgadując że to ją rozerwie. Jakoż, po utrudzeniu przychodził sen, po śnie — nowe siły — potém chęć do pokarmów — nakoniec pokój i wesołość. W parę tygodni twarz Bożenny, żywemi barwami się rumieniła — oczy promieniały więcéj niż w przeszłości — była zdrową, spokojną — a co większa miała wiarę w siebie, przekonanie o potędze swéj woli, — o niezłomnéj sile ducha.

— Teraz — myślała w duszy — ja przełamię cierpienia! one mię niezwalczą. Już nietrwożyły ją żadne przygody życia.

I tylko podobnie hartowone dusze mogą się przydać na coś współbliźnim.

Samą potęgą woli i wiarą w Opatrzność odżegnała Bożenna

ducha-dręczyciela — który morderczemi szpony wrosłby był w całe jéj przyszłe życie. — Własna matka niepodchwyciła żadnego jęku, żadnéj skargi — niedostrzegła żadnéj łzy, u Bożenny która wstydziłaby się była wykrywać na jaw swe opuszczenie lub żebrać posłuchania swym żalom.

O! była to dzielna niewiasta! — Hieronim wiedział dla czego ją uwielbia.

FILIP I PULCHERYA.

Niedługo też, jakby nagrodę jéj odwagi, Bóg zdarzył Bożennie przyjaciółkę — a tą była ich służąca Pulcherya. Nieśmiejcie się łaskawi Państwo! tak; Bożenna dla służącéj czuła tyle przyjaźni ileby mogła była uczuć dla każdéj dobrze wychowanéj osoby, gdyby wśród zamożniejszéj klassy spotkać się jej przyjaciółkę udało.

Lecz opowiedzmy kto-to była Pulcherya.

W wiosce takiéj jak to zwyczajnie nasze wioski — w chałupie ekonoma, siódma z kolei, licząca po sobie troje czy czworo młodszych — wychowała się szczupła, brzydka, kulawa dziewczynka — któréj dla przeciwieństwa zapewne, wypadło z kalendarza imie Pulcherya — wiecie że to znaczy — *piękna*.

I zwykłym rzeczy tokiem wzrastała wśród rodziców codzień prawie pijanych — wśród przekleństwa, brudu i nędzy. Najprzód pasała gęsi, potem trzodę; potem chodziła do dworskiéj kuchni skrobać ziemniaki. W zimie uczyła się u organisty, który przelał w nią swą mądrość, to jest naukę czytania — od sąsiadki wyuczyła się szycia.

Później obrócono ją we dworze do pokoju — potem zasadzono do igły — i Pulcherya wyszła na dobrą szwaczkę, i już miała sposób do życia, mimo swego kalectwa.

Z rodzinnéj wioski przeniosła się do sąsiedzkiego dworu; tam były panny, a zatém szwaczka potrzebna — a że szlachcianka i pokojowa, jadała przeto u drugiego stołu zwanego po dworach

szlacheckim; do którego zasiadał pisarek, ekonom, lokaj i Pulcherya.

Stół ten, tém się różni od *czeladniego*, że szlachta niedostaje codzień grochu i kapusty w zimie — a kartofli i żytnich klusek przez lato. Nie! tam bywa i mięso, stęchłe prawda czasami — i okrasy więcéj — i potrawy odmieniane — słowem jak na wsi, wielka wytworność. Gdy tymczasem czeladź mięso wtedy tylko jada, kiedy co z drobiu lub dobytku *padnie*; niekiedy przydarzają stę często takie przysmaki, zwłaszcza gdy pomór na bydło — a i wówczas potrzeba aby wół lub baran nieżył już *na dobre*, gdyż jeżli spostrzegą że ma szczerą chęć dostania się do wieczności — to go dorzną — i na pański stół dadzą. Jak to wiele znaczy jedna chwila wpierw lub potém.

A niewspominamy tego aby ganić właścicieli wiejskich, lub im zarzucać że źle ludzi karmią. Uchowaj nas Panie! alboż to człowiek zwierzę do utuczenia? wszak na to je, aby tylko żył — nie zaś na to żyje aby jadł. — Téj mądréj zasady wiele osób ściśle się trzyma — i dobrze czynią — większość rzadko się myli.

Znamy wprawdzie takie dziwaczne, niedorzeczne dwory, moglibyśmy je nawet wymienić, w których parobkowi dają i słono i kraśno; a co gorzéj na każdy dzień co innego — ale to zbytek, to zepsucie — jakże ma być tam dobrze — gdzie takie marnotrastwo? — szczęściem iż dwory te nieznajdują wielu naśladowców — a zgorszyły niejednego odstrychnieniem się od dawnego trybu rzeczy.

Otóż Pulcherya służyła lat kilka za szwaczkę — ogromnie płatna, bo pięć dukatów rocznie — nareście jéj pani przywiozła ją z sobą do Warszawy, i tu za jakąś niezręczność oddaloną została. Bez służby, z małemi zasoby i niewiele znająca Warszawę, niewiedziała co z sobą począć — aż jakaś znajoma jéj pokojowa nastręczyła Pulcheryą do pani Łukaszowéj.

Miło widzić i przyznać jak te biedaczki rzucone w świat bez rodziny, przytułku i opieki, trzymają się za ręce. Jak jedna drugiéj pomaga; jak w niesłusznéj sprawie, choćby pan lub pani

rzeczywiście obrażeni byli — jedna za drugą stawa w obronie. Czyby instynktem pojęły że siłą słabych jest liczba?

Za to też smutno sobie pomyślić, że nieraz z lat dziecinnych biedna dziewczyna rzucona w świat, wzrasta samotna wśród obelg i pracy. A niemoże nawet powiedzieć czy złoży tam jutro głowę gdzie zasypia dzisiaj — czy jéj tułactwo skończy się kiedy?

Dobre, czułe zkąd inąd kobiety, niewstydzą się mówić o swych służących jak o tworach jedynie ich dziwactwu podległych. W każdym razie gotowe wydać przed innemi, wstydzące biedną dziewczynę kalectwo lub wadę w charakterze — lub niedorzeczny postępek, jak gdyby niewiedziały że i to są kobiety z uczuciem. Co zaś gorsza — matki bardzo surowe pod względem przyzwoitości, niewahają się narażać służącą przy usłudze dla mężczyzn na zawstydzenie a niekiedy i na zgorszenie. Owszem, są przekonane, że służącéj wszystko uchodzi... o biedne! biedne tułaczki. Dobrze powiedział Grybojedów — kładąc w usta służebnéj te wyrazy:

Zdala nam od panów... Strzeż nas Boże, od gorszych nad wszelkie przykrości gniewu panów — i pańskiéj miłości.

Prawdziwie niewiemy co gorsze? z tego dwojga. Jeźli też któréj dostanie się dobra służba, jeźli się przywiąże, już nie do pani, to do dziecięcia, do psa, kota, murów domu — z jakim żalem, choć tylko po półrocznéj bytności, z jakiem szlochaniem porzuca owe miejsce — aby jutro nowe znaleść schronienie, z którego pojutrze gdzie indziéj się oddali!

Nic też nas niedziwi jeźli ta klassa oddaje złém za złe — za obelgi, obmową.

Bożenna siedziała pochylona przy szyciu; matki jéj niebyło w domu, poszła do Tekluni, któréj dziecię zasłabło — a zdarzały się podobne kłopoty, kilka razy na tydzień zawsze któremu z czworga dzieci Tekluni, coś dolegało na wielkie umartwienie Babki.

Długo już tak sama siedziała Bożenna i smutno jéj się zrobiło i czczém wydało się takie życie bez ważnych zatrudnień i po-

żytecznego zajęcia; gdy nagle zadrżała, podeszła ku drzwiom: dzwięczny cienki głos, czysty, choć przytłumiony śpiewał:

Sierota ja mocny Boże! bez Twojéj opieki,
Gdy Twa łaska nie wspomoże, sierotam na wieki.
W Twojéj ręce wszechmogącéj wszego świata losy
Który spuszczasz dla łaknącéj ziemi deszcz i rosy.

Bożenna dosłuchała całéj pieśni, powtarzała każdy wyraz śpiewu, zjednoczyła swą modlitwę ze śpiewającą — a tą była ich nowotna służąca Pulcherya.

Uderzyła ją prawda początkowych wierszy. Ta dziewczyna była sierotą, bo wśród obcych w nieznanym domu — bez krewnych i znajomych w mieście; a przecież ze swéj niedoli umiała wysnuć modlitwę do Boga — i umiała śpiewać przy tęsknocie! Gdy Bożenna mająca dom i rodzinę — niebyła zadowoloną ze swego przeznaczenia. Dwie krople spadły na lica Bożenny uczuła żal i wstyd że tak lekce-ważyła dary Opatrzności; potem wyszła do kuchni, wdała się w rozmowę z Pulcheryą; aże głównym powabem Bożenny była prostota i przywiązująca serdeczność w obejściu; niedziw że Pulcherya od razu pokochała panienkę, a panienka, poznawszy czystą pobożną duszę — i ewanieliczną cichość Pulcheryi, przylgnęła do niéj niedługo; pomagała w zatrudnieniach które ciężkiemi dla kalectwa Pulcheryi wydawać się mogły — dzieliła z nią każdą myśl, każdą radość domową, opatrzyła czém mogła jej ubranie i odtąd obie były szczęśliwe...

W tym samym czasie i w kamienicy którą zamieszkiwała matka Bożenny, mieszkał u gospodarza, młody człowiek, lat 23, imieniem Filip. Uczył on dzieci gospodarskie niemieckiego i muzyki za co miał mieszkanie i jadło. Uczęszczał na kurs architektury aby na wszelkie sposoby zepewnić sobie chleb w przyszłości — a obdarzony wielkim darem do muzyki — udzielał i po za domem początków téj sztuki, biorąc — po 20 gr. za godzinę. Do lat piętnastu chował się przy matce, która owdowiawszy porzuciła stragan z włoszczyzną, albowiem na stare lata ciężko jéj być

zaczynało zimą marznąć na mrozie — a w jesieni moknąć na deszczu — i z przekonania, czy innych przyczyn, izraelskie wyznanie zamieniła na Chrześcijańskie.

Ma się rozumieć że dwuletni Chaimek, został wraz z matką ochrzczony. Nowo-nawróconym dano poręke; matka Filipa założyła sklepik i wiodło się jéj bardzo — tak, że była w stanie posyłać jedynego syna do szkół, kazała nawet uczyć go na fortepianie — parę nawet tysięcy złożyła u pewnego kupca — na przyszłą zapomogę synowi gdy w świat wejdzie lub zechce kończyć nauki.

Z gorliwością właściwą jego plemieniu, Filip przykładał się do nauk — Bóg stworzył go muzykalnym, to też praca i zdolność zastąpiły Filipowi niedobór mistrza i brak dobrego fortepianu. W szkole należał do wzorowych uczni, wszakże cichy, słabego zdrowia i pokorny, służył na pastwę igraszkom towarzyszy. Bogaci a próżniacy, czuli przy nim swe upokorzenie i dokuczali mu za toż. Ubodzy dokuczali mu jeszcze gorzéj, niedzielił bowiem ich rozrywek, uczył się pilnie — a co najgorsza był *przechrztą*. Jego dawniejsi współwyznawcy dla tejże saméj przyczyny pogardzali Filipem. — Słowem wzrastał w poniżeniu, potrącany, bity, — bo lękliwy, niemógł oddać pięścią za pięść — lecz niczem mu to wszystko się wydało... miał — matkę.

Kupiec u którego matka Filipa złożyła swą ubogą kwotę, zbankrutował. Wiadomo iż w podobnym razie większe summy spłacają choć w małéj cząstce — lecz małe przepadają na dobre. To się stało z dwoma tysiącami Filipa. Matkę jego, zmartwienie i wiek zaprowadziły do grobu. W piętnastym roku życia Filip został na świecie bez rodziny, mienia i dachu — sklepik matki poszedł na licytacyą, a to co zebrano po spłaceniu zakredytowanych towarów — niemogło wystarczyć Filipowi na długo.

Mowił dobrze po niemiecku — grał wiele — i dostał promocyę do 5-téj klassy — postarał się o korrepetycye za stół i stancyą; zaczął po bardzo miernéj cenie nauczać początków muzyki — a uczył równie jak on niebogatych. Bo któż pięnastoletniemu chłopcu w wytartym mundurku i pokornéj minie

przyzna zdolność lub naukę? Któż mogąc drożéj zapłacić, zechce przyjąć za mentora biedaka bez imienia? a czem-żeby się późniéj pochlubić? „*Ten* i *ten* uczył mię muzyki” — nieznamy go, odrzekną — oh! i wstyd dla ucznia — choć może dawny mistrz jego dziś już słynąć zaczyna za granicą — jutro zasłynie w kraju. Lecz to *jutro*, a nie *teraz*, nam trzeba ustalonéj sławy — odpowiedzą rodzice i opiekuni. Bardzo słusznie! a co nam do początkujących? niechaj sami radzą sobie jeźli mogą... Gdy przyjdą do nas poprzedzeni wziętością, wsławieni oklaskami cudzoziemców — to ich z otwartemi przyjmiem ramiony. — Ale sami — niepoważylibyśmy się wyhodować u siebie i posunąć w świat ludzi zdolnych — to rzecz nie nasza, na to trzeba *zagranicy*.

Ośm lat ciągłéj utarczki z niedostatkiem i głupotą czyli złością współbliźnich, spędzi biedny Filip — i dotąd los się jego niepolepszał. Skończył bardzo chlubnie nauki, uczęszczał daléj na kursa; ale jakież to męczeńskie było życie. — Przy mozolnéj pracy umysłowéj kłopotać się co dzień o chléb, — dach, — ubranie.

Z jaką mu goryczą ten chleb i ten dach przychodził — co to przekąsów — co żarcików *niewinnych* z przechrzty! Przeszedł na łono prawéj wiary, a wyznawcy tejże wiary takiem go współczuciem darzyli!

Lecz Filip tak przywykł do złego obejścia, a wszyscy tak mu chętnie dokuczali, widząc że on się ich złośliwości poddaje — że Filipa nieraziły już w cale uchybienie, —krzywda i niesprawiedliwość.

Mylnie nam twierdzą iż cierpliwością i pokorą wszystko przemódz można. Poddaj się tylko pod plagi człowiekowi nikczemnemu, który nieśmiałby się może porwać na ciebie, gdyby go trwożył odwet — znieś cierpliwie poniżenie; a zobaczysz że go jutro powiększy — i tak zasmakuje w twéj uległości, iż potém gotów wmówić w ciebie żeś na pogardę stworzony, że on bijąc cię, nic niesłusznego nieczyni. Lecz oddaj mu tylko za swoje, to pewnie postrada chętkę dokuczania tobie, nawet może i drugim. Wszak nieludzkość i okrucieństwo wiemy że cechą podłych i znikczemnionych — a takim pobłażać nietrzeba.

Chłodna i mokra jesień nadchodziła. Filip zaspokoiwszy najgwałtowniejsze potrzeby — liczył na odebranie dwudziestu złotych za lekcyę, i zamówił sobie u szewca mocne dobre na błoto — obuwie. Mocno się zmartwił gdy poszedłszy na pierwszego po pieniądze, niezastał w domu ani uczennic, ani ich rodziców. Wyjechali z Warszawy, nie zapłaciwszy Filipowi trzydziestu godzin męczeńskiéj pracy — a kto wie czy tylko on jeden podobnego doznał zawodu. Smutny, głodny, dnia tego albowiem niemógł zjeść śniadania; powrócił do domu. Tu znalazł już szewca oczekującego na zapłatę za obuwie, które Filipowi potrzebne nieodzownie było. Cóż tu czynić? do zimy jeszcze parę miesięcy, to płaszcz nie bardzo potrzebny — pomyślał Filip, więc zastawił płaszcz a kupił buty. Niechciał bowiem, jak to czynią i *nie biedacy*, odesłać szewca z niczem. Wiedział iż rzemieślnik musi dać jeść dzieciom i czeladzi — wiedział z doświadczenia, jak to przykro kłaniać się drugim aby raczyli nam zapłacić za naszą pracę; grosza też niemiał w kieszeni; musiał tedy zastawić najdroższą część swego mienia.

Nieszczęściem deszcze padać zaczęły. W lekkim surduciku, niegorąco gdy jesień słotna. Zziębłego Filipa spotkał jakiś znajomy ze szkół jeszcze, tegoż co Filip pochodzenia, bardzo wytwornie ubrany.

„Jak się masz — cóż to, nienosisz płaszcza? rzekł do Filipa.

Zastawiłem go bo mi butów trzeba było — odrzekł z zawstydzeniem.

„Czy zawsze dajesz lekcye muzyki i korrepetycye?"

— „Zawsze."

— Znać też to! — pięknie wyglądasz; przeklęty chléb bakałorzowanie.

Cóż mam czynić? chciałbym się kierować na muzyka, lecz chybabym musiał grywać po ogródkach żeby z tego wyżyć.

— Ja niemozoliłem się nigdy nad nauką, po trzy lata w jednéj byłem klassie — a mam porządne utrzymanie. I chodzę sobie jak pan jaki.

— Filip coś słyszał o *utrzymaniu* mówiącego, spojrzał na jego czelną postawę, wytworny ubior, widział jak mu się przechodzący znajomi grzecznie kłaniali. — „Piękna to rzecz wzbudzać w drugich obawę — pomyślał — jak go poważają, a za co?”

— No i cóż? mówił drugi, czybyś niechciał mieć się tak dobrze jak ja? pomyśl tylko.

— Pojutrze bądź łaskaw przyjdź do mnie — może się namyślę — podali sobie ręce i rozeszli się.

— Filipowi zimno było — szedł na obiad.

Przez drogę mówił sobie: chciałem się na co przydać społeczeństwu, ale daremne to chęci! Gdybym konał z głodu na bruku czy pod płotem, to za największą łaskę społeczeństwa wzięto by mię do szpitala. Sam niewiem do jakiego wliczyć się plemienia? współbraci niemam wcale — cóż mi to szkodzi że będę... tak dobrze ubrany jak tamten?

W domu niezastał nikogo; pojechali na wesele; służące poszły do magla — było około piątej; Filip nie jadł jeszcze obiadu. Inny byłby się gdzie wkręcił — na herbatę, do znajomego — gdziekolwiek! Lecz on nieśmiał — do kawiarni nieuczęszczał— pieniędzy ani szeląga — co począć? Zapytał o klucz — klucza niezostawiono — lekcya nigdzie mu niewypadała — chciał wyjść — deszcz zaczął kropić najprzód, a lać nakoniec.

Filip stał smutny w bramie.

Pulcherya przechodziła przez bramę — zapytał jéj o służące gospodarza czy prędko wrócą? — Ztąd dowiedziała się że on jeszcze niejadł obiadu, widziała jak przeziąbł; powiedziała o tém Bożennie.

Bożenna powtórzyła matce: Mamo, przydała — jabym się uczyła po niemiecku, ten pan daje niemieckiego, mój ojciec dobrze mówił tym językiem.

Czemże zapłacisz Bożenno? odrzekła pani Łukaszowa.

— Choć z parę miesięcy się pouczę. Miałam sobie kupić kapelusz na zimę i suknię kamlotową — oddam te sześćdziesiąt złotych na lekcye. A kapelusz słomkowy podszyję pół-axamitem, lub przeszłoroczny zimowy dam do przerobienia. Bez sukni

obejść się mogę, mam ich kilka. Czy dobrze Mamo? Pani Łukaszowa była szlachetną, pobożną kobietą — jedną tylko miała wadę, zaślepienie w przywiązaniu dla Tekli. Zrozumiała myśl Bożenny i zezwoliła.

Pulcheryo! poproś tego pana, powiedz że mama chce mu coś pilnego powiedzieć.

Pulcherya pośpieszyła ile chroma jéj noga pozwalała na to. Wkrótce wróciła z Filipem.

Matka Bożenny bardzo grzecznie go przyjęła; prosiła czyby niemógł dawać jéj córce lekcyi; ofiarowała złoty za godzinę i pieniądze z góry — Filipowi aż się ciepło z radości zrobiło.

Bożenna kazała nastawić co prędzéj na herbatę — choć nie była na nią jeszcze pora, lecz pochmurno na dworze, Bożenna myślała że już siódma — Matka też powiedziała iż miło rozgrzać się herbatą w taki czas chłodny — przyniesiono samowar i Filip z nowemi znajomemi spędził cały wieczór. Nazajutrz po pierwszéj lekcyi, dostał z góry za dwa miesiące zapłatę; albowiem Bożenna lękała się czy tych pieniędzy niewyda przez dwa miesiące na jakie drobiazgi — jam taka marnotrawna! przydała. I prawda! procent od dziewięciu tysięcy, 360, *trzysta sześćdziesiąt* złotych wyraźnie, wydawała na swoje ubranie.

Po pierwszéj lekcyi, Filip już kochał Bożennę. Pierwsza ona mówiła do niego z takim wdziękiem, z taką grzecznością. Pierwsza — dała mu poznać że on coś znaczy, coś umie; gdyż wielką zdolnością Bożenny była umiejętność wprowadzenia drugich w rozmowę. — Z Filipem rozgadała się o wiadomościach, o muzyce i sam się zdumiał nad sobą, tak się zręcznie wysławiał, tak dorzecznie rozprawiał i dowodził. Od nauk przeszli do piśmiennictwa, potém każde mówiło o swoich *widzimi-się*, spory, dowodzenia; Filip po raz pierwszy rozwijał przed Bożenną i sobą własne zasady — po raz pierwszy spostrzegł że *ma* zasady właściwe sobie i pojęcia swoje własne.

Trzeciéj lekcyi i trzeciego wieczora, do pani Łukaszowéj przyszła Teklunia. Zdziwiło ją nagle zamiłowanie siostry do niemczyzny; matka wytłomaczyła przyczynę. Teklunią po sobie, dzie-

ciach i matce, kochała — ludzi. Siostra jéj męża potrzebowała właśnie nauczyciela muzyki — nazajutrz Filip dostał nową lekcyą — po dwa złote godzina — każda z dwóch dziewczynek miała brać 20 godzin miesięcznie — Filip dostał 80 złotych z góry.

Niepotrzeba powiadać że płaszcz był wykupiony, że nowy tużurek okrył szczupłą postać Filipa — kupił sobie nawet czarne glansowane rękawiczki na święta; zaś ciemne bawełniane na codzień; co za przepych!

Ale w kilka dni potém odwiedził go *znajomy*, ten sam co to chciał mu dopomódz.

— I cóż, zapytał — namyśliłeś się?

— „Nad czém?" Filip zapomniał jego poprzedniéj rozmowy; inne myśli snuły mu się po głowie, wszak dopiero co *ożył* duchowie — cenił samego siebie — wierzył w swoją wartość — i kochał!

— Oho! masz twój płaszcz napowrót, już ci widzę nie biéda, toś zapomniał o dawnych zamiarach.

Zarumienił się Filip. — Co pomyśli Bożenna gdy się dowie jakie on ma znajomości? Filip już znał Bożennę — poważał ją i za nic w świecie niechciałby zasłużyć na jéj wzgardę!

Obojętną przeto odpowiedzią — zbył gościa; który pożegnał go zniechęcony. W parę lat ten sam gość miał powóz i pierwsze piętro na mieszkanie. Może tedy Filip źle uczynił że niewdał się z nim w stosunki? Prawda iż po roku Filip mieszkał sam, płacił za oddzielny pokoik, miał przyzwoitą odzież — mały własny fortepianik — jadał w oberży — i brał za godzinę *najtaniéj* po 3 złote. Do tego ciągle kochał Bożennę.

A ona? niekochała go bynajmniéj — albo raczéj kochała go jak przyjaciela — brata.

Już on bowiem wiedział do jakiego plemienia należy — teraz niewątpił o społeczności, wszak spotkał rodzinę Bożenny — Bożennie zaś gotów był powiedzieć jak Ruta Noemi:

Lud twój mym ludem, twój Bóg — jest moim!

Błogosławione kobiety, co takiem uczuciem natchnąć potrafią! Błogosławieni mężczyzni którzy taką miłość czuć zdolni.

Bożenna przecież niekochała Filipa... Wiele cnót posiadał, lecz z upokorzenia w upokorzenie z przeciwności w przeciwność postępując — postradał hart duszy. Miał wielki dar muzykalny — śpiewna była istota Filipa — lecz nie silna.

A prawdziwéj kobiecie tylko siłą wrażenie sprawić można — siłą ducha, ma się rozumieć — tęgością woli, która umie chcieć, może chcieć.

ODWIEDZINY.

Hieronim z Czesławem udali się w odwiedziny do Pani Łukaszowéj; pierwszy miał zapoznać Czesława z Bożenną i Filipem o którym Czesław słyszał już od Hieronima.

Gdy przybyli, zastali w bardzo czysto urządzonym pokoju gościnnym, panią Łukaszową i dwie młode kobiety. Jedna nizka, szczupła, bruneta, ze śnieżną cerą i matowéj czarności, wielkiemi oczyma, wyrazistych rysów — druga wysoka, dobréj tuszy, z różannemi policzkami, błękitnem okiem i jasnym włosem. Opodal siedział mężczyzna średniego wzrostu, czystych wschodnich rysów, z połyskującemi czarnemi oczyma... byli to: Teklunia, siostra jéj męża panna jeszcze, i — Filip.

Zwykłe przedstawienie nowego znajomego odbyło się ze zwyczajnym obchodem.

Hieronim powiedział kogo przyprowadza — przyprowadzony ukłonił się nisko, obecne panie dygnęły — Filip podał rękę Czesławowi — i już Czesław miał prawo bywania w tym domu.

Wszyscy zasiedli swe miejsca; zaczęto nic nieznaczącą rozmowę. — Hieronim żartował spoglądając na mnóstwo polnych kwiatów rozmaitego rodzaju — i barw rozlicznych, któremi stolik przy oknie i komoda pod zwierciadłem ustrojone były.

— To Bożenna tak przepada za polnemi kwiatkami, jéj mamka zawsze jéj mnóstwo kwiatów znosi — a i pan Filip często ją niemi obdarza — wyrzekła pani Łukaszowa.

Zabawne, że siostra ogrodowych kwiatów nielubi, przydała Teklunia.

Ona powiada — mówiła matka, że niema nic piękniejszego nad polne, dla tego właśnie iż saméj Opatrzności ręką hodowane i że chciałaby wynagrodzić polnym kwiatom lekce-ważenie z jakiem na nie ludzie poglądają.

Ma *sielskie* upodobania, wtrąciła blondynka — i rozmowa stanęła na tém jakby uciął.

Nieprzyszło jednak do ziewania. Z przyległego pokoju wyszła młoda dziewica — trzéj mężczyzni powstali.

Czesław wiedział iż Bożenna była w jego wieku, parę tylko miesięcy młodsza — 20 letniemu mężczyznie kobieta lat 20-stu wydaje się starą — spojrzał przeto i sądził że widzi kogoś innego, nie Bożennę.

Ta na którą patrzył obecnie, miała najwięcéj lat siedmnaście (podług jego rachuby) — giętka, zręczna, wysoka prawie, w piaskowéj wełnianéj sukni — w krótkich rękawach, i z obnażoną szyją; głowę jéj otaczały dwa wieńce warkoczy, przy skroni pęczek błękitnych polnych kwiatow, ładnie odbijał od czerstwéj drobnéj twarzy i ciemnych włosów. Zdawało się patrzącym że ona w stroju balowym, a miała tylko sukienkę, zręczną postać i kwiatki.

Zbliżyła się z uśmiechem szczeréj wesołości pozdrowiając Hieronima — Czesław ciągle myślał że to nie Bożenna — lecz gdy Hieronim przedstawił jéj towarzysza, gdy ona z ujmującą powagą i wdziękiem podziękowała Czesławowi za przybycie; zrozumiał dopiero iż stoi przed Bożenną — zmieszał się gdy ta śmiale, bystre choć szybkie wejrzenie utopiła w Czesława oblicze — i teraz dopiero uczuł że mu radzi w tym domu, iż tam gdzie jest Bożenna prawdziwa gościnność być musi; takie bowiem prosto uprzejme było przyjęcie, że Czesław uwierzył iż tu, serdeczność, jeszcze nie jest czczém brzmieniem.

Zawiązała się rozmowa. Hieronim rozpowiedział swoją gawędkę z Czesławem, jego oburzenia, jego sprzeczki.

Bożenna ciekawie słuchała, po skończeniu rzekła:

„Zapewne chciałeś pan dać do zrozumienia iż tam gdzie niema prawdziwéj pobożności, i prawdziwej ludzkości — żadnych cnót już niema?"

— Odgadłaś pani myśl moją — odrzekł Hieronim.

— Więc te dwie są podstawą wszystkich innych? zapytał Filip.

— Niezawodnie; przyświadczyła Bożenna — jako najłatwiejsze najczęściéj powinny być spotykane — a jeźli o łatwe cnoty trudno, cóż będzie — ze wzniosłemi.

— Ależ, dla tysiąca nawet przykładów niemożna potępiać ogółu, rzekł Czesław.

— Ogół — to całość: tej my nieznamy, — odrzekła, Bożenna. Ogół — przydała — to rozmaite drogi, ale jeden cel, dążność taż sama. Tego niepostrzegamy nigdzie, — pojedyncze tylko a rzadkie zjawiska widzić się dają — powtarzam iż niema ogółu.

To znać że być niemoże, wyrzekł Filip.

Może być — tylko niechcemy tego, podchwycił Hieronim.

Więc czegóż chcemy? zapytał Czesław.

Sami niewiemy — odrzekła Bożenna — podobno niczego. Bo gdzie jest chęć, jest i łatwość. Namby się bardzo podobało żeby wszystko szło jak z płatka, lecz bez starań, bez trudów — o! wówczas każdy wyciągnąłby rękę po cząstkę swą w gód czasie. Lecz w dniach klęski i głodu, każdy myśli tylko o sobie — i to dobrze że o sobie myślić przecie potrafią!

Pulcherya wywołała Bożennę.

— Cóż rzekł Hieronim do Filipa — podobno się kochasz w pannie M. która tak ładnie śpiewa ?

— Cudowny głos — odpowiedział Filip. Doprawdy gdyby cały dzień śpiewała — dzień cały stałbym w uwielbieniu.

— To się w niéj pokochałeś na zabój?

— Albož to Bożenna — odrzekł Filip pół głosem, aby go Czesław niedosłyszał. Wiem iż kocham bez nadziei — alem tak się oswoił z tą myślą, że mię prawie nieboli."

Hieronim bystro spojrzał na niego — Bożenna wróciła.

— Zapomniałam powiedzieć panu, panie Hieronimie — że krewny mego szwagra, pan Erazm — człek pismienny, mówiła z uśmiechem — radby się zaznajomić z panem.

— Nieskończenie obowiązany i uniżony sługa, niechcę służyć nikomu za cytrynę.

— Cóż to znów nowego? pytała Bożenna.

— Pan Erazm słyszał o mojem *dziwactwie* — pisze zapewne jaką powieść, romans — może poemat — chce mię przeto poznać, abym jako oryginał dostarczył mu wzoru do obrazka. Upadam do nóżek za ten nader zaszczytny wzgląd na mnie.

— Obecni rozśmieli się szczerze — Hieronim kończył:

O! ja się gorzéj obawiam spotkania *pismaków*, niż, kiedy mi zając lub baba drogę przejdzie.

Tacy panowie niech-no tylko dojrzą co *niezwykłego* w tobie oho! nuż cię męczyć, rozmawiać z tobą, badać cię, spowiadać — a jak do swego obrazka wycisną całą treść twego ducha, porzucą cię jak skórkę od cytryny.

Są inni mniéj chciwi. — Ci z jednego ruchu z jednego wyrazu odmalują twój charakter i przeleją na obrazek. — O! Jak to mało potrzeba, do poznania niezbadanéj tajemnéj istoty człowieka! jeden ruch jeden wyraz! Niech żyje postęp i gienialność.

— Ale to jeszcze nic mężczyzni — dorzuciła Bożenna; lecz dostać się pod pióro kobiety. Nie jeden wpadnie tak niespodzianie jak mysz w połapkę. Ktoby się nieraz domyślił że owa milcząca, ziewająca, ustrojona piękność — bacznie nas uważa; i że niedługo tak nas wyraźnie odrysuje w powieści — iż poznamy się nie tylko sami, lecz nawet początkowe imion naszych litery, nasze suknie, kołnierzyk, kapelusz, wszystko to samo — wyrazy nawet — tylko... mała, maleńka drobnostka niedopowiedziana — jest tam wszystko nasze, oprócz ducha.

— Wierne też i uczące bywają podobne obrazki, dodał Filip.

— Uczące? rzekł Hieronim — Dawniéj byłem wielkim prostakiem; sądziłem że piszący, lubią równie jak my, *niepoświęceni*, towarzystwo ludzi dla tego że *ludzkie*, a oni sami drukiem ogła-

szają, że dla tego poszukują towarzystw, aby z nich zbierać wzorki.

— To pan nieraczysz poznajomić się z panem Erazmem?

— Nie!

Wniesiono herbatę — rozmowa stała się ogólną — dotąd bowiem trzy panie słuchały i milczały — lub ziewały.

Gdy wrócili do siebie, Hieronim zapytał Czesława.

— Podobała ci się Bożenna?

— Niezgadzamy się w pojęciach.

— Cóż jej zarzucasz Czesławie?

— Bardzo stanowczo się odzywa i wątpi o ważnych rzeczach; kobieta wątpić niepowinna.

— Więc mężczyźnie — wątpić — można?

— W niektórych przedmiotach, nie! Wiara zbawia.

— Lecz osobliwie kobiety wierzyć powinny, powinny Hieronimie, ja ci powiadam.

A ja mówię — mój bracie — że kobiety wtedy wątpić nie będą kiedy postępki mężczyzn kłamać przestaną — rozumiesz? Dzisiaj Bożenna słusznie mówi i czyni.

— „Zakochani są ślepi” pomyślał Czesław.

HIERONIM.

Kilka miesięcy upłynęło od przybycia Czesława — zeszła już zima, Sty Jan się zbliżał; Hieronim miał odebrać Pszennę i sam w niéj gospodarować — Major ułatwił swoje sprawy, sprowadził się wraz z córkami do stolicy; starszą oddał na pensyą, Anulkę miał przy sobie i Czesław zamieszkał przy ojcu. W domu Bożenny wszystko było jak dawniej. Ona zawsze kochała Pulcheryę; Pulcherya, Hieronim i Filip zawsze Bożennę kochali — zmian żadnych.

Dodać należy iż major wynajął mieszkanie w tymże domu, tuż obok Hieronima.

Dni były pogodne, czas właściwy do ulepszeń i naprawy kamienicy — cieśla zatém pracował gorliwie przy pokryciu stajni nowym dachem.

Już się zbliżało południe, kobieta jakaś przyniosła obiad cieśli — oczekując nim zejdzie z dachu, usiadła na leżących belkach, przy niéj stał 3-letni chłopaczek, drugi leżał przy piersi. Hieronim przechodził przez dziedziniec.

Wtem dał się słyszyć łoskot, najprzód spadło jakieś twarde ciało — i dwa głosy krzyknęły — Jezus Marja ratuj! — Hieronim, szybki jak rzut oka, poskoczył ku stajniom, wyciągnął ręce by zatrzymać toczącego się po dachu cieślę — uchwycił go za rękę gdy ten już spadał głową na dół. — Wtedy pochwycony oparł się z całéj siły drugą ręką o głowę Hieronima — i skoczył na ziemię równemi nogami. — Ale Hieronim potrącony tym skokiem padł na belki... i zemdlał.

Na krzyk, na łoskot wybiegli prawie wszyscy mieszkańcy domu. Nim przybyła pani Łukaszowa z Bożenną, już kilkadziesiąt ust powtarzało całą przygodę — już Hieronim odzyskał przytomność, powstał na nogi, — i padł znowu... podnieśli go ostrożnie, zanieśli do mieszkania, mnóstwo rąk ubiegało się w posłudze dla niego; kilka osób pobiegło po lekarza, dziewczęta, służące szlochały, chłopcy od rzemieślników spieszyli z pomocą. Uratowany cieśla wraz z żoną płacząc całowali ręce Hieronima; nadszedł major z Czesławem, przybył lekarz, wybadał cierpiącego — *mlecz zerwany*; — powiedział. Czekający na zdanie lekarza w sieni, na schodach, na dworze — gdy się dowiedzieli co jest Hieronimowi, prawie wszyscy wydali okrzyk żalu. (*) A Hieronim był im niewiele znany, widywano go tylko w przechodzie, obojętny dotąd dla wszystkich; nagle przez urato-

(*) Takież zdarzenie zaszło przed kilku laty w Kujawskiém. Kmiotek z workiem ziemniaków spadał ze schodów spichrza, przybiegł mu na pomoc młody syn dziedzica Ludwik D. Kmiotkowi nic się niestało, młodzieniec zaś, czy w skutek naciśnienia kolumny pacierzowéj — czy przez upadnięcie, zerwał mlecz i — wkrótce umarł.

wanie człowieka z narażeniem własnego życia, stał się tak drogi mieszkańcom, jak gdyby każdemu z nich najmilszą oddawna był istotą, — prawda, że uwielbienie dla cnoty — nigdy i niczem się niezaciera w duszy człowieka!

Powoli zasmucony tłum, rozszedł się do zwykłych zatrudnień, zostali u Hieronima, Bożenna z matką, major z synem i Filip. Hieronim wiedział że jego cierpienia zakończy śmierć i to wkrótce, zapytał więc lekarza jak długo żyć jeszcze może?

Lekarz oznaczył kilka dni...

W ciągu kilko-dniowéj choroby Hieronima, dnie całe spędzała przy jego łożu pani Łukaszowa z Bożenną; nocą czuwał major z Czesławem i Filipem na przemiany. Oprócz tego, zawsze która ze służących, jakiś uczeń od rzemieślnika, z własnéj woli i zezwolenia panów, byli na posłudze; dawny służący Hieronima stracił głowę z żalu i odstąpić pana niechciał ani na chwilę — wiedział iż niedługo cieszyć się nim będzie.

Na trzy dni przed śmiercią, Hieronim wezwał prawników i napisał testament, potem dopełnił obowiązków swego wyznania, pojednał się z Bogiem. Mieszkańcy domu, których bardzo obchodziło wszystko tyczące się chorego, byli obecni w czasie komunii S-téj; wszyscy modlili się na klęczkach o ulgę jego cierpieniom i płakali.

— W nocy gdy przyszła koléj czuwania na Filipa, chory, długą miał z nim rozmowę. Co uradzili? nikt niesłyszał — ostatnie tylko wyrazy doszły uszu majora — Filip mówił:

— Nie będę miał odwagi oddalić się na tak długo. Niewidzić jéj lat trzy! Odkąd mi się pojawiła w mem życiu odtąd wszystkie moje radości, myśli, natchnienia, — do niéj dążą z jéj wyobrażenia, obecnego wszelkim mym wzruszeniom — wypływają. — Niewymagaj tego Hieronimie! Rok może — lecz trzy zadługo.

To czyń jak chcesz Filipie, odpowiedział Hieronim i prosił aby wezwać majora z Czesławem.

Przyszli.

— Majorze! daj mi słowo, że się nie uchylisz od méj prośby—

Czesławie! przyrzecz iż przystaniesz na moje żądania — rzekł chory błagalnym głosem: obadwa przyrzekli.

— Najpierw, upraszam cię majorze abyś, gdy mnie już niebędzie, raczył się zająć pogrzebem, aby naprawiono grób nasz rodzinny w Pszennéj i przy zwłokach matki złożono moje; tymczasem pochowacie mię w pieczarach. — Czesławie pomożesz w tém ojcu!

Łzy płynęły po męzkiéj twarzy majora — Czesław drżał jak liść, słowa niewyrzekłszy przycisnął pierś rękoma — wzruszenie mowę jego tamowało.

— A teraz druga i to najważniejsza prośba. Zapisuję Czesławowi Pszennę pod warunkiem iż się ożeni z Bożenną.

Czesław zdrętwiał:

— Chyba niezaraz — rzekł major.

— Co dziś mamy? zapytał Hieronim.

— Wtorek.

Za dwa tygodnie od przyszłéj Soboty, ślub ich ma nastąpić majorze.

— Ale on jeszcze tak młody! mówił major.

— *Prawie*, na zaczęcie nowego zawodu. Niesprzeciwiaj mi się majorze, czyli chcesz cofnąć dane słowo? Powiesz może iż nieumie gospodarzyć; w testamencie wymieniłem kto ma być jego pomocnikiem. Miałem sam użyć tego człowieka, lecz kiedy Czesław ma mię zastąpić, to nic się złego niestaje. Niewątpię iż parę lat doświadczenia, przy radach tamtego i wiadomościach Czesława, uczynią zeń postępowego gospodarza. To samo stosuje się do Bożenny; spokojnym będę o los włościan, dla których sam dotąd nic nieuczyniłem. — No! zgadzasz się Czesławie?

Czesław odurzony skinął tylko głową; wyraz *tak* niemógł się przez jego usta przecisnąć.

Weszła pani Łukaszowa dowiadując się o chorego.

„Majorze! powtórz jéj moje żądanie; i proś o rękę córki dla syna" szepnął Hieronim.

Pani Łukaszowa otworzyła mimo łez — wielkie oczy — a późniéj odwołała się do zezwolenia Bożenny.

— Będziesz pani doradczynią córki, wszak znasz gospodarstwo wiejskie — będziesz mieszkała przy niéj? prosił Hieronim.

— Mieszkać na zawsze niemogę, cóżby Teklunia powiedziała na to? lecz kilka pierwszych miesięcy przy niéj pobędę a późniéj obaczymy.

Uśmiechnął się chory na wzmiankę o Tekluni.

Zaczynało świtać, gdy do pokoju Hieronima weszła Bożenna z ziółkami czy bulionem.

Podała je choremu, poprawiła poduszki, Hieronim oddał kubek, a biorąc rękę Bożenny, położył ją na piersiach.

— Dzięki! mój dobry aniele — jasny duchu ostatnich dni moich! Bożenna przyklękła, łzy obfite spadały z jéj oczu na kobierzec przy łóżku rozpostarty. Hieronim długo się wpatrywał w jéj smutną twarz i poczerwieniałe powieki, nakoniec przerwał milczenie:

— Potrzeba nam do ważnéj sprawy zezwolenia pani — ostatnie umierającego życzenie jest święte; przyrzeknij mi pani że zezwolisz — osoby tu obecne już się zgodziły na moje żądanie.

— Ach! choćby się nikt niezgodził to ja przystanę na wszystko co tylko pan zechcesz, tylko bądź zdrów i nie cierp!

Niepodobne do wykonania dajesz Pani warunki! rzekł z uśmiechem chory. — Więc przystałabyś na prośby zdrowego — umierający niemam prawa do łask pani?

— O, co mi tylko pan polecisz wszystko wykonam! wszak wiesz o tém — wierzysz temu.

— Zarządziłem przyszłością pani, rzekł Hieronim — włościan Pszennéj powierzyłem jéj opiece, przydając za męża i pomocnika obecnego tu Czesława.

Bożenna zbladła, — Hieronim wezwał Czesława, wziął jego rękę połączył z dłonią Bożenny, popatrzył na nich, osłupiałych i zdumionych — i mówił: Przynajmniéj będzie komu modlić się przy moim grobie — nieschodzę samotny z téj ziemi.

Gdy się rozwidniło, przeczytano kopiją testamentu.

Hieronim brał co rok 12 tysięcy dzierżawy, z tych pięć wy-

dawał na siebie, resztę chował. Gdy poznał Bożennę — osądził iż jeszcze za wiele traci na swe potrzeby, i wydatek ograniczył do 4-ch tysięcy. — Miał zatém uzbieranych 37 tysięcy w listach zastawnych — te przeznaczył jak następuje:

Dwa tysiące na pogrzeb, i naprawę grobu rodzinnego w Pszennéj.

Dla Filipa na podróż do Włoch — ośm tysięcy.

Pszenna przynosiła 12,000 czystego dochodu; z tych 11 tysięcy na utrzymanie Czesława z żoną — ośm zbywających dla włościan wzorowego prowadzenia się i dobrych gospodarzy. Corocznie dwóch przynajmniéj miało dostawać po trzy tysiące z obowiązkiem obrócenia tych pieniędzy na gospodarstwo rolne. Zbywające każdego roku dwa tysiące, składano do puszki na zapomogę włościan w czasach nieurodzaju, na poratowanie pogorzelców lub wychowanie sierot wiejskich.

Jeźli Czesław pilnością i przemysłem otrzyma więcéj niż zwyczajny dochód — użycie zbywającéj kwoty zostawia się jego sumienności.

Może albo uposażyć trzeciego włościanina, lub włożyć w gospodarstwo.

Piętnaście tysięcy z uzbieranéj przez Hieronima gotówki — ma być użyte na zaprowadzenie inwentarza.

Pozostałe dwanaście tysięcy tak były rozdzielone:

Tysiąc złotych, i dom z ogrodem na wsi — dla służącego Hieronima. Tysiąc — dla Pulcheryi. (Andrzéj Szóstak już nieżył.)

Byłemu weteranowi bez nogi, utrzymującemu się z lekcyi prywatnych — który w tym domu mieszkał z żoną i sześciorgiem dzieci, pod strychem — trzy tysiące.

Chłopcu w terminie u krawca, który większą okazywał do książki jak do igły ochotę, fundusz na ukończenie klass 4-ch, z warunkiem że rok jeszczę będzie terminował i za nim go do szkół oddadzą, ma złożyć świadectwo swéj pilności w rzemiośle.

Kucharce, która przez lat kilka służyła u jednych państwa a dla dymiącéj kuchni, zapadła na oczy i leży w szpitalu złp. dwieście.

Małéj podrzuconéj sierocie, którą waciarka za swoją przyjęła

złp. 100 — te mają być złożone w kassie oszczędności, i nie tykane póki dziecię lat 16-tu niedojdzie.

Tejże waciarce złp. sto.

Stróżowi co śpiąc w bramie odmroził ręce i nogi — a teraz jest bez służby — złp. Dwieście.

Jedenastoletniéj piastunce złp. 150, te mają być złożone w kassie oszczędności — a oddane gdy złoży świadectwo dobrego prowadzenia się dane przez Bożennę — za lat pięć.

Szewcowi obarczonemu rodziną, mającemu żonę kalekę złp. Dwieście pięćdziesiąt.

Starozakonnemu szmuklerzowi, którego sklep z towarami zgorzał — na zapomogę złp. 300.

Dwóm szwaczkom utrzymującym swą pracą zgrzybiałego ojca złp. sześćset.

Wyrobnicy sprzedającéj piasek — złp. sto.

Na bractwo miłosierdzia w Krakowie złp tysiąc.

Kiedy skończono czytanie testamentu, Bożenna zbliżyła się do Hieronima i uścisnęła jego obie ręce. Ten uśmiechnął się Bożennie mówiąc: Śmierć moja więcéj warta niż życie. Potém polecił troskliwości Czesława mężczyzn obdarowanych przez siebie, Bożennę prosił, aby swą pieczę na kobiety obdarowane rozciągnęła.

Aby zapisy jakie poczynił, weszły w jak najprędsze po jego śmierci wykonanie.

— Nietrzeba *zwłóczyć* chwil pociechy, — im prędzéj nam radość przybywa tém więcéj godzin odkradliśmy smutkowi — niech mój zgon będzie weselem dla drugich! — wyrzekł do wzruszonych przyjacioł, którzy ze czcią słuchali jego ostatnich życzeń. Pani Łukaszowa tak gorliwie pilnowała Hieronima że nawet do Tekluni wyjść nie chciała — Bożenna wypłakała źródło łez swoich z suchemi oczyma widziała zbliżający się zgon Hieronima; nie chciała przecież wierzyć że nastąpi tak prędko. Filip i Czesław chodzili jak bez duszy.

Żal przyjaciół niewstrzymał umykającego ducha — w parę dni zimne zwłoki Hieronima pozostały dla tych, których miłość przy-

woływała go jeszcze na ziemię — napróżno! — już poszedł do wieczności...

Podług przyrzeczenia, major zajął się pogrzebem — a dopełniwszy tego obowiązku; wspomniał, lubo niechętnie, na ostatnią wolę zmarłego; gdyby Hieronim żył, możnaby jeszcze było jeźli nie odwołać, to przynajmniéj zmienić coś w ożenieniu Czesława; lecz niedopełnić przyrzeczenia danego konającemu?... — W przekonaniu majora zakrawałoby na świętokradztwo.

Wyjednał zatém indult, pozałatwiał trudności — pani Łukaszowa ze swéj strony zajęła się urządzeniem pomieszkania nowożeńców a mieli objąć to które Hieronim opuścił... Uszyła wraz z Teklunią ślubną suknię dla Bożenny, Pulcherya kupiła rozmarynu na wieniec — i wszystko było gotowe do obrzędu ślubnego; oprócz przyszłych oblubieńców.

Filip wyjechał na kilka dni na wieś.

(Dokończenie nastąpi.)

NOWINY.

W tych dniach wyszło nowe dzieło wypracowane przez chlubnie znanego z niejednéj już książki w podobnym rodzaju pisarza. Dzieło to nosi tytuł: Wykład praktyczny nauk o podnoszeniu do potęg i wyciąganiu pierwiastków, o postępach i logarytmach z załączeniem tablicy logarytmowéj liczb, przez Floryana Aleksandra Zubellewicza str. 168. — Nauczyciel jęz. polskiego w gimnazium 2-giem Warszawskiem Stan. Ko. Waśniewski, wydał: Naukę czytania i pisowni, wedle najgruntowniejszych zasad ułożona, podająca sposobność poznania mechanizmu mowy polskiéj i do uczynienia spiesznego w niéj postępu (str. 104) oraz Przypisy do (nauki czytania i pisania str. 104.) W obu tych pisemkach, podaje autor zupełnie nowe i oryginalne pomysły swoje, które bezstronna krytyka zapewne słusznie oceni.